

Sztuka dosłownie i w przenośni uratowała mi życie. Nie potrafię wyobrazić sobie życia bez tworzenia; jednakże doświadczyłam okresu w swoim życiu, gdy tworzyć nie mogłam, nie byłam w stanie. Nie chciałam przypominać sobie bolesnych momentów z mojego życia, a jedynie one przychodziły mi na myśl, gdy chciałam coś stworzyć. Nie potrafiłam tego zrozumieć – w końcu byłam już wcześniej w takim momencie życia i sytuacja była odwrotna.

Wciąż tkwię w stanie zawieszenia i niemocy twórczej, jednak coś się zmieniło. Ciężko jest mi powiedzieć co dokładnie (choć wiem, że udział w tym ma terapia i leki), ale w pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że jedynym medium, który pozwala mi poczuć cokolwiek i wreszcie tworzyć jest druk wkłęsły. To właśnie świadomość, że pójdę do pracowni powoduje, że mam siłę i chęć na wyjście z domu. Postanowiłam pójść krok dalej i zmierzyć się – właśnie w pracowni – z moimi demonami i to właśnie o nich jest mój dyplom. O wewnętrznych rozterkach, bólczkach i ranach, które wciąż są otwarte i nie chcą się zagoić.

Grafiki przedstawiają różne momenty z mojego życia oraz różne przemyślenia odnośnie świata. W przypadku wspomnień niekoniecznie są to te dobre, niekoniecznie takie, które chciałabym pamiętać, jednak zdaję sobie sprawę z działania mózgu – zdecydowanie woli on pamiętać te gorsze chwile, w końcu to one uczą nas najwięcej.

Chciałabym powiedzieć, że tworząc czułam się lepiej, jednakże było zupełnie przeciwnie. Czułam.. nie jestem pewna co; w końcu musiałam myśleć i szukać w głowie sytuacji, momentów które odbiły na mnie największe piętno. Na szczęście mogę powiedzieć jedno – było to niesamowicie oczyszczające. Pozwalało mi to na pogodzenie z minionymi wydarzeniami. Bolesnymi, ale jednak niezbędnymi, ponieważ to – między innymi – właśnie one sprawiły, że jestem tu gdzie powinnam, we właściwym miejscu.